Łódź, 30 | IX 1898 r.

№ 224.

Cena prenumeraty w Łodzi:
Rocznie . rs. 8 k.
Półrocznie „ 4 —
Kwartalnie „ 2 —
Miesięcznie „ — 67.
Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . . rs. 10 k.
Półrocznie. . . „ 5 —
Kwartalnie . . „ 2 50.
Miesięcznie . . „ 85.

Kalendarzyk ty odniowy.
Czwartek Michała Arch.
Piątek Hieronima.
Sobota Remigiusza
Niedziela N. M. P. Różańcowej
Poniedziałek Kandyda
Wtorek Franciszka

Wschód g. 6 m. 1
Zachód g. 5 m. 37.
Długość dnia g. 11 m. 36

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
W ŁODZI
ul. Piotrkowska № 81.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Piątek, dnia 18 (30) września 1898 r.

Kantory: własny w Warszawie, ul. Oboźna 7; w Częstochowie w księgarni M. Lipskiej.

CENA OGŁOSZEŃ w „Rozwoju:" „Nadesłane" na 1-ej stronnicy kop. 50 za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. **Małe ogłoszenia** po $1^1/_2$ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kopiejce). Reklamy i Nekrologi po 15 kop. za wiersz petitowy. (Nekrologi dla robotników za pół ceny).

KALENDARZYK.

Jutro.

Wystawy. Letni Salon artystyczny w Helenowie.
Salon artystyczny Benedykta 1.
Panorama. „Oblężenie Paryża" (Pasaż Szulca).
Teatr zimowy. „Zazdrośnica" komedya w 3-ch aktach Bissona. Początek o godzinie 8 wieczorem.

FASZODA.

Mała osada nad górnym Nilem, do niedawna znana tylko geografom, naraz nabrała poważnego znaczenia, przyczyniając niemało kłopotu dyplomacyi francuskiej i angielskiej.

Tu bowiem zetknęły się obecnie najżywotniejsze interesy Anglii w Afryce południowej z interesami Francyi, której układ, zawarty z państwem Kongo zapewnił znaczne obszary nad Ubangi-Udle i otwierał drogę do źródeł Nilu.

Akcyę w tym kierunku rozpoczęła Francya wówczas jeszcze, gdy obszary Anglii odcięte były od jej terenu operacyjnego przez państwo Mahdiego.

Nad górnym Ubangiem utworzono osobną prowincyę francuską, z oddzielną administracyą, niezależną od gubernatora francuskiego Konga i wysyłano szereg ekspedycyj ku źródłom Nilu z eskortą senegalskich strzelców, przywykłych do zabójczego klimatu Afryki. Ekspedycye te utwierdzały panowanie francuskie w tych odległych stronach, organizowały siłę zbrojną i zakładały stacye.

Po majorze Monteil i komisarzu Liotard wyruszył w te strony w r. 1897 kapitan Marchand z 500 strzelcami senegalskimi, wojskiem afrykańskiem, oraz dwoma pionierami francuskimi i dotarł aż do Faszody, będącej pierwszej wagi posterunkiem dla obserwacyi tego, co się dzieje w dolinie Nilu.

Gdy sirdar Kitschener, a obecnie par Anglii odniósł słynne zwycięstwo pod Omdurmanem, z kolei rzeczy musiał skierować dalsze swe kroki ku Faszodzie, aby zadać ostateczny cios derwiszom i utrwalić panowanie anglików nad całym biegiem Nilu.

Przednie straże zwycięskiego sirdara, dotarłszy do Faszody, znalazły tam wyprawę francuską, o której głuche wieści doniósł im parostatek kalifa Abdullacha, wysłany do Faszody jeszcze przed upadkiem Omdurmanu.

Sirdar Kitschener nie mógł pozostawić Faszody w rękach francuzów, nie narażając się na zniweczenie rezultatów świetnego zwycięstwa pod Omdurmanem, wezwał zatem majora Marschanda, aby zwinął flagę i najkrótszą drogą powracał do francuskiego Konga.

Szczupłe siły nie pozwalały Marchandowi zmierzyć się z potęgą anglo-egipską, godność zaś i interesy Francyi nie dopuszczały, aby ustąpił z zajętego posterunku na pierwsze wezwanie anglo-egipskiego wodza bez zasięgnięcia instrukcyi od swego rządu, chyba pod naciskiem przemagającej siły.

Z drugiej znów strony w Faszodzie nastąpiło spotkanie niedwóch wrogich oddziałów w nierównej liczbie wojowników, lecz dwóch potężnych państw. Strzał nad górnym Nilem mógł groźnym echem odezwać się nad Tamizą i Sekwaną i spowodować zatarg zbyt poważny w następstwach.

Toć niedarmo „Daily Telegraph" pisał, iż nie ma różnicy między wtargnięciem francuzów na egipskie terytoryum pod Faszodą, a wysłaniem siły zbrojnej do Aleksandryi; każde zaś naruszenie swego stanowiska w Egipcie Anglia uważać będzie za krok wyraźnie jej nieprzyjazny. Nie może tu być mowy o żadnych rokowaniach. Marchand albo zgodzi się być tylko gościem egipskiego rządu, albo też ustąpi dobrowolnie, lub siłą wyparty zostanie.

Faszoda od r. 1837 była stacyą egipską. Gordon w r. 1874 wysłał do niej Ghasi-baszę, jako namiestnika khedywa dla poskromienia buntu i ukrócenia handlu niewolników.

Miejsce jego w r. 1881 zajął Frank Lapton, lecz opuszczony przez wojsko w r. 1884 musiał poddać się Mahdiemu.

Egipt utracił wówczas faktycznie władzę nad górnym Nilem, ale Anglia nie przestała rościć sobie pretensyj do Sudanu.

Pretensye te w traktatach z r. 1881 i 1890 uznały Włochy, Niemcy i państwo Kongo; Francya ich atoli nie aprobowała, ale też i nie założyła protestu.

Czy po oderwaniu od Egiptu prowincyj sudańskich może być jeszcze mowa o zwierzchnictwie anglo-egipskiem nad terytoryami górnego Nilu—oto pytanie, które tylko dyplomacya, lub oręż rozstrzygnąć mogą.

Faszoda więc stała się obecnie symbolem szerokich zagadnień kolonialnych, z których wyłonić się musi nowy podział północno-wschodnich obszarów Afryki.

Wiele kwestyj, które wczoraj jeszcze nie istniały, lub które przedstawiały się pod innym kątem widzenia będzie musiało podledz dyskusyi, która nie należy ani do majora Marchanda, ani też do sir Kitschenera.

To też pierwszy pozostał w Faszodzie, nie czyniąc wstrętu drugiemu, gdy obsadzał sporny posterunek wojskiem anglo-egipskiem.

Trzy więc flagi: angielska, egipska i francuska powiewają nad Faszodą; która się atoli utrzyma. rozstrzygnie dyplomacya.

Wzięcie Faszody ugruntowało ostatecznie panowanie anglików nad derwiszami; umowa zaś zawarta z Niemcami zapewniła im zbudowanie kolei żelaznej i linii telegraficznej przez terytorya państwa Kongo do Ugandy.

Ale umowa anglo-niemiecka w innym jeszcze punkcie dotknęła interesów francuskich. Chodzi tu o podział zarządu kolonii Mozambik, należącej do Portugalii.

Portugalczycy od r. 1416 idąc za popędem nadanym przez infanta don Henryka, ważne czynić poczęli odkrycia na wybrzeżach zachodnich Afryki.

Po odkryciu przylądka Dobrej Nadziei przez Bartłomieja Diaz w r. 1486 zniszczono przesąd, istniejący od czasów Ptolemeusza, jakoby Afryka ku południowi coraz się rozszerzała.

Skoro zaś dzielny żeglarz Vasco do Gama dnia 20 listopada 1497 opłynął ten przylądek, odkryto krainy Sofalu i Mozambik.

Wschodnie to wybrzeże południowej Afryki ciągnie się na przestrzeni 250 mil od zatoki Delagoa do przylądka Delgado i dotychczas pozostaje pod zwierzchnictwem Portugalii.

Kraj ten obfituje w ryż i kość słoniową, posiada bogate kopalnie złota i miedzi, a zatem ze wszech miar podatnym jest do kolonizacyi.

Obecnie na zasadzie umowy anglo-niemieckiej rzeka Zambezi rozdzieli Mozambik na dwie połowy, jedną z nich północną obejmią Niemcy, południową zaś weźmie w posiadanie Anglia, Portugalia zaś dostanie odszkodowanie w gotowiźnie.

Przeciwko umowie tej, komitet paryski dla obrony interesów francuskich w Transwaalu, założył protest, zwłaszcza co do zatoki Delagoa.

Zdaniem rządu fracuskiego, Portugalia zadłużona po uszy u kapitalistów francuskich, powinna była Francyi zaofiarować kupno zatoki Delagoa.

W tym też duchu rząd francuski uczynił odpowiednie przedstawienia w Lizbonie i stara się usilnie o nadanie zatoce Delagoa, tudzież kolei żelaznej tam paczynającej się, charakteru obszarów neutralnych znajdujących się pod zwierzchnictwem Portugali, a kontrolą trzech wielkich mocarstw, bezpośrednio zainteresowanych w tych stronach. Nie mało więc jeszcze kłopotu przyczyni dyplomacyi europejskiej ląd czarny, wprowadzając w grę czynniki łatwo mogące wzniecić pożar, którego łuna groźnem widmem zawisłaby na horyzoncie politycznym Europy, paraliżując wzniosłą pracę przyjaciół pokoju.

S. J.

Czyja wina?

Doprawdy, niejednokrotnie bierze mnie chęć wojowania w imię tych zasad, którym „Rozwój" służy, ale kiedy chcę być sprawiedliwym i dotknę się cyfr, trudno, bardzo trudno w wielu ważnych sprawach coś zrobić, coś powiedzieć!

Wystawcie sobie, że tak ogółem zastanawiam się nad tą lub ową instytucyą łódzką i badam przyczyny, dla czego na czele tej instytucyi stoi człowiek nie mający nic wspólnego z interesami kraju?

Dlaczego pomijany jest uporczywie żywioł polski?

I wiecie do jakich dochodzę rezultatów? Oto, że nie mamy prawa na to sarkać, boś my sami temu winni!

Jak to—zapytacie?

A no tak, że nas sprawy publiczne nie obchodzą, że nie staramy się o to, aby wejść do danej instytucyi i dla tego znajdziemy w niej ³/₄ niemców, a ¹/₄ polaków.

Nic więc dziwnego, że niemcy przewodniczą w tych instytucyach, bo mają większość głosów, bo więcej dbają o gromadzenie się i skupianie przy pewnych interesach publicznych.

Zapewne, nie wolno nam i tego faktu z góry tak przedstawiać. Musimy wniknąć głębiej i naszkicować go na szerokiej tkaninie życia łódzkiego.

W każdej instytucyi chodzi o pieniądze, które członkowie płacić są obowiązani. Fabrykant lub większy hurtowy kupiec — ponosi te wpisy bez wysiłku. Jemu wyrzucić 100 rubli na opłacenie zobowiązań, które pociągają za sobą stowarzyszenia, nie przedstawia nic trudnego. W Łodzi polskie społeczeństwo znacznie uboższe. Tu polaków fabrykontów i kupców mało. Nieźle się ma garść ludzi inteligentnych a więc doktorów, adwokatów, regentów, lub tym podobnych, ale po za tem wszyscy to: kantorzyści, pracujący w fabrykach lub oficyaliści, dla tych zapłacić składkę w jednem towarzystwie 12 rubli rocznie, w drugiem tyleż i w trzecim jeszcze coś tam, to już stanowi dużą rubrykę, która obciążyłaby niepomiernie ich skromny budżet.

A tu każde towarzystwo do nich rękę wyciąga!

To ważna przyczyna.

Jest jeszcze i druga, również bardzo ważna, oto klasy średnie pracujące, a pochodzące z żywiołu miejscowego mniej są wynagradzane, niż klasy niemieckie. Już stanowisko majstra w fabryce należy do miejsc lepiej płatnych, a te obsadzone zwykle bywają niemcami! Dla tego nic dziwnego, że ludność polska, chociaż liczebnie znaczniejsza, finansowo ma się tak źle, żedoprawdy trudno wymagać, żeby mogła należeć nawet do jednego przeciętnego towarzystwa.

Tymczasem, bądź co bądź, do pierwszych naszych zadań należy zdobyć te towarzystwa, usunąć z zajmowanych stanowisk żywioły obce i zastąpić je żywiołami polskiemi.

Spolszczenie tych instytucyj musi nam leżeć na sercu, tembardziej, że Łódź polska—powinna posiadać instytucye polskie.

To też w instytucyach tych, o które chodzi każdemu społeczeństwu powinni najpierw znaleść się ludzie ci, którzy być tam powinni, a więc zamożni nasi fabrykanci, medycy, adwokaci, regenci, aptekarze, kupcy i ci wszyscy, którzy nie wiele odczują brak wydanych na składkę pieniędzy w swoim codziennym budżecie.

Po drugie: pracownicy biur i oficyaliści, dla których składka kilkunastu rubli zbyt obciąża budżet, powinni składać się po kilkanaście kopiejek miesięcznie i mieć w danej instytucyi swego przedstawiciela.

Wtedy liczba polaków znacznie się zwiększy i po pewnym czasie dojdzie do takiej siły, że ster w ich ręce przyjść musi.

Tę czynność musimy podjąć odrazu i wziąć ją szczerze do serca, bo z założonemi rękoma siedzić tu nie wypada i nie można.

Działać koniecznie trzeba!

A więc do was zamożni polacy w Łodzi wołamy — pospieszcie ze swemi wkładami, zajmijcie się i znajdźcie się w tych instytucyach, w których dawno być powinniście. Prosimy was, niech na liście członków już w tegorocznem sprawozdaniu wyczytamy wasze nazwiska!

I do was pracownicy biurowi biali murzyni, i do was majstrowie i rzemieślnicy lepiej zarabiający i do was kupcy polscy odnosimy się z prośbą, abyście choć wspólnemi siłami delegowali tam swoich członków ludzi poważnych i rozumnych, którzyby rozumieli tym razem swoje zadanie.

Nie namawiam was, abyście się zapisywali do tych sportowych towarzystw, lub innych, mających na celu zabawę, ale abyście szli tam, gdzie dobro i piękno, miłosierdzie i nauka rozpięły swoje żagle! Aby nam potem nie wyrzucano, że w naszej obojętności leży cała wina!

Zygzaki.

Mamy komisyę sanitarną, mamy lekarzów cyrkułowych i miejskich, obowiązkiem których przedewszystkiem jest wglądać w stan hygieniczny miasta, a mimo to mamy olbrzymie żrodło wszelakich zaraźliwych chorób, a więc tyfusów, ospy i t. p. o kilkadziesiąt zaledwie kroków od siedzib ludzkich.

Mówię tu o dwóch obszernych już nie kałużach, nie sadzawkach, ale prawdziwych jeziorach ze ścieków miejskich, uformowanych od niedawnego czasu, po obu stronach ulicy Konstanowskiej, między ostatniemi domami przy tej ulicy położonymi, a laskiem miejskim.

Przejezdni nosy zatykają, spluwają, damy dostają mdłości, mijając tę perfumeryę, a nawet szkapy przyśpieszają kroku, byle prędko uciec od tej prawdziwej zarazy.

A stali mieszkańcy ul. Konstantynowskiej klną ojców miasta.

Gdyby się chciał znaleść jaki „ryzykant", lub projektowany samobójca, któryby raczył na parę godzin przed wykonaniem samobójczych planów zaczerpnąć tej zupy i oddać potem do analizy, oddałby olbrzymią usługę ojcom miasta, dowiedzieliby się bowiem, ile miliardów chorobotwórczych zarazków i jakich mianowicie chorób mieści się w każdej kropli tej zupy, a komisya sanitarna już teraz byłaby poinformowaną ile tysięcy łóżek potrzeba na każdą kategoryę chorób w późnej jesieni, a także czy z wiosną będzie cholera na pewno, czy też tylko jest możliwą—słowem taki „ableger" na samobójcę okazałby nieocenione usługi miastu.

Nim znajdzie się taki desperat, pozwolimy sobie zaznaczyć, że utworzyły się te jeziora bardzo niedawno, mianowicie od czasu zamiany szosy na bruk, między koszarami i laskiem miejskim (w ciągu miesięcy sześciu w roku przeszłym) i ciągnięcia dalej tychże robót przez lasek miejski (od końca roku zeszłego do pierwszych d..i sierpnia r. b.)

Pomijamy iście błyskawiczną szybkość tych robót, pomijamy także rujnowanie rozmyślne przez gorliwego entreprenera cennego pod bruk podkładu w postaci wyjeżdżonej i zcementowanej szosy, gdyż w swoim czasie na tę poważną kwestyę zwróciliśmy uwagę (patrz № 149, 156 i 157 „Rozwoju" z lipca r. b.), ale pominąć nie możemy ignorowania zupełnego przy tych robotach, tej obowiązkowej dla każdego wiedzy, która się nazywa niwelacyą, a która uczy, że należy dokonywać większe lub mniejsze zmiany w naturalnej postaci gruntu—w danym razie rowów, a nie psuć tych, co wcale skutecznie funkcyonowały, gdy kałuż nie było, a dziś mamy ex cusez l'expression — mocno cuchnące jeziora zarażające całą dzielnicę miasta.

* * *

Wybaczcie czytelnicy!

Mea culpa, mea maxima culpa.

Pisząc o stowarzyszniu nauczycieli, cieszyłem się, że się znalazły w Łodzi aż 2 (wyraźnie d w i e) jednostki popierające cele tak sympatycznego towarzystwa.

Omyliłem się.

Bo oto co pisze do redakcyi jedna z osób, bliżej stojących stowarzyszenia:

„Sądząc z tego, co napisane w № 222 „Rozwoju" mogłoby się zdawać, że rzeczywiście do Towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycieli-chrześcian w Łodzi zapisały się dwie osoby prywatne, mające na celu jedynie bezinteresowne paparcie tego stowarzyszenia; takich do tego czasu wcale niema. Owemi dwoma członkami-protektorami są dwie biedne guwernantki, korzystające z biura informacyjnego."

I co powiecie na to nasi łodzianie?

* * *

---

102)

RYCERZE JASZCZURKOWI.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XV WIEKU

przez

A. Chieboradzkiego.

(Dalszy ciąg — patrz № 223).

Rycerz znów szarpnął się, rozwarł bardziej oczy i patrzył dokoła.

— Czego upatrujecie, panie, zapytała się leżącego.

— Czego upatruję? Chcę słuchać twego głosu. Mów mi mów, bo mi to przypomina miłe bardzo chwile.

Belka zaczerwieniła się mocno, on spojrzał na nią jeszcze ciekawiej i wołał:

— Czemu nie mówisz?

— A cóż to ja mogę panu powiadać?

— Powiadaj co chcesz, jeno mów... o pogodzie, o ludziach, o smoku... mów jeno!

Dziewczyna nie wiedziała co robić, ale nalegania powtórzyły się, więc poczęła nieśmiałym głosem wypytywać się:

— Co wam—rycerzu?

A on jej na to:

— Gdzie jestem?

— W zamku Betera.

I zaczęła się rozmowa. On bardzo słabym głosem mówił, ona ośmielała się coraz bardziej.

— Nie będziecie jedli kaszy—pytała?

— Balwierze jeść każą, ale mi się nie chce. Jak ci na imię?

— Malwa—odrzekła.

— Malwa! Nie słyszałem takiego imienia. A dawno we dworze?

— Nie dawno. Pani przywiozła mnie od moich rodziców. A jakżeście się tu dostali?

— Zabrali mnie widocznie z łaski. Te zbiry krzyżacy napadli na nas, wracających od cesarza. Jeździliśmy tam z podarkami...

— Toście byli w Wiedniu?

— Nie, bo cesarz schronił się do Neustadt przed morowem powietrzem.

— Aż, do Neustadt?.. I stamtąd jedziecie?

Chory spojrzał na dziewczynę. Okazała mu się zręczną i zwinną i jakąś na zwykłą służącą nie podobną, ale myślał, że to jaka panna respektowa—chciał się jej zapytać skąd pochodzi, ale dał pokój. Ten strój dziwny, to brzydkie nakrycie głowy powstrzymały go.

— Czyś ty widziała dwór kiedy?

— Cesarski!

— A tak.

— Nie, nigdy... A skąd bym mogła widzieć... Dwór cesarski! to bogaty dwór. Jaki tam musi być przepych.

Rycerz spojrzał na nią i nie przerywał jej.

— Panie pięknie postrojone, jak na obrazkach! mówiła dalej, a rycerze jacy... A jakie tam obrazy zdobią ściany komnat cesarskich.

— Co, mruknął cicho chory—ona o obrazach mówi.

— Widziałam ja w jednym kościele tylko obraz, na którym byli trzej królowie. Był to śliczny obraz.

W górze wisiały rozpięte dziwne rośliny to już pożółkłe, to jeszcze zielone, później u góry rozwieszono jakby szal bogaty i purpurą lśniący, a u tego szala frendzle złote. A na tej materyi purpurowej deseń cudowny, złożony z liści akantu, lub innych niekształtnych wzorów. Poniżej szło tło z zielonej, w kształtne desenie przybranej materyi...

Rycerz otworzył bardziej jeszcze oczy i uszu nadstawił, a ona mówiła dalej:

— Niżej nieco stał mur czerwony w ostre łuki zakończony. Wystawiał on szopkę, nad którą anioł unosił się z ciężkiemi niebieskiemi skrzydłami, przepasanemi złotą szarfą. Przy żłobku dwa łby wole, a tuż niedaleko przy złotym parawanie Matka Najświętsza w bogatej szacie siedzi i dzieciątko święte na ręku trzyma.

Przed nią suto ubrany w niebieską i czerwoną materyę, kamieniami usadzaną klęczy król wschodu, włosów na łbie nie ma, broda mu nie odrosła, twarz jak z wosku... Odkrył głowę, kapelusz o dwóch daszkach położył u stóp.

Swięty Józef uśmiechał się przyjemnie i długie ręce wyciągnął ku dwom innym królom po ofiary. Jeden ci z nich był ubrany w długą szatę, a drugi z włoska w kapeluszu jasnym i w obcisłych szatach na nogach. (D. c. n.)

Siedemset rubli brakuje, jak o tem donosimy na innem miejscu, na wpisy, książki i ubrania dla biednych uczniów naszych szkół średnich.

Nie wspominam o uczenicach.

Suma to olbrzymia dla biedaka nie przerazi chyba naszego bogatego grodu.

Dla tak pożytecznego celu powinna się ona zebrać w ciągu dni paru.

Początek zrobiony.

Oto pan K. P. *biedny mularz* złożył na ten cel w naszej redakcyi 20 kopiejek.

Nie wątpimy, że będzie miał „szczęśliwą rękę.“

KRONIKA.

Według danych, zebranych przez nas, **potrzeba blisko siedmiuset rubli** *dla zaspokojenia* **najpilniejszych potrzeb materyalnych** *uczniów gimnazyum i szkoły rzemieślniczej.*

Zgłosiło się również do naszej Redakcyi **kilka niezamożnych uczenic** *gimnazyum żeńskiego.*

Na wpisy dla uczniów złożył w naszej redakcyi mularz K. P. kopiejek dwadzieścia.

Ze szkoły muzycznej. Proszeni jesteśmy przez zarząd szkoły muzycznej o zawiadomienie, że od godziny 8 wieczorem lekcye będą wykładane dla osób, nie mających w innych godzinach czasu.

Przyjazd. Dziś wieczorem przyjeżdża do Łodzi J. W. gubernator piotrkowski r. t. Milier.

Ze szkoły handlowej. W podaniach o przyjęcie kandydatów do szkoły handlowej częstokroć czynione były wzmianki o zakwalifikowanie ucznia do klasy niższej, w razie gdyby nie złożył egzaminu do klasy wyższej. W ostatnich czasach nawet w tym przedmiocie zaczęto składać podania i deklaracye dodatkowe. Otóż dyrektor szkoły zawiadamia, że termin składania tego rodzaju podań dodatkowych lub uzupełniania pierwotnych upływa w poniedziałek, 3 października, o godz. 10 rano.

Stypendyum. Ministeryum spraw wewnętrznych zatwierdziło stypendyum imienia Andrzeja Rosickiego, dyrektora Tow. Kred. miejskiego w Łodzi. Suma stypendyalna wynosi 3000 rubli i jest deponowaną w warszawskim kantorze Banku Państwa.

Ze stowarzyszeń. Mimo kilku ważnych spraw, jakie były na porządku dziennym wczorajszego nadzwyczajnego ogólnego zebrania Towarzystwa wzajemnej pomocy pracowników handlowych (zmiana ustawy, kasa chorych, sprzedaż nieruchomości), pusto było w lokalu stowarzyszenia przy ulicy Długiej. Zgromadziło się zaledwie 68 członków, a że do prawomocności zebrania potrzebna jest obecność 1/5 z ogólnej liczby członków t. j. 178, odłożono więc zebranie na dzień 15-ego października, które będzie prawomocne bez względu na ilość uczestników.

Z przemysłu. Dowiadujemy się, że do spółki fabryki mechanicznej, którą zakłada jeden z tutejszych przemysłowców pod Częstochową, przystępuje jeden z kapitalistów petersburskich z kapitałem 1/2 miliona rubli.

—Znany przemysłowiec tutejszy H. B. zakłada do spółki z kapitalistami francuskimi dużą fabrykę wełny czesankowej.

—Powstał również zamiar założenia fabryki koronek na szeroką skalę. Inicyatorem tego nowego przedsiębiorstwa jest przemysłowiec tutejszy, Ign. P. Fabryka jednak, o ile wiemy nie stanie w Łodzi, a najprawdopodobniej w Częstochowie, która staje się miastem coraz więcej przemysłowem.

Z cechów. W nadchodzącą niedzielę 2 października odbędzie się zgromadzenie cechu majstrów rzeźnickich w celu sprawdzenia kasy wsparć.

Posiedzenie odbędzie się o godz. 3 po połud. w mieszkaniu starszego cechu przy ulicy Juliusza pod № 19.

— W dniu 2 października odbędzie się zgromadzenie majstrów kowalskich przy ulicy Zielonej pod № 10.

— W dniu 2 października o godz. 3 po południu odbędzie się zgromadzenie członków cechu majstrów powroźniczych przy ulicy Widzewskiej № 83 w celu założenia składki szpitalnej.

Ze sztuki. Oglądaliśmy przed kilku dniami pracownię świeżo przybyłego do Łodzi artysty malarza p. Kazimierza Krzyżanowskiego.

Z pośród wykończonych już pejzaży wyróżniają się doskonałem odczuciem perspektywy i ciepłem kolorytu. Widok pobrzeża w Malcie, Widok Mont-Blanc oraz Krajobraz wiejski. Sądząc z dotychczasowych prac, wróżyć można panu Krzyżanowskiemu dobrą przyszłość.

Nie wątpimy, że łodzianie potrafią ocenić talent młodego artysty.

Bilety na koncert Taubego nabywać można w składzie nut Gebethnera i Wolfa.

Sprzedaż idzie raźno, nie wątpimy więc, że w dniu 4 października ujrzymy w sali koncertowej całą łódzką inteligencyę.

Wyścigi łódzkiego klubu cyklistów-turystów odbędą się w nadchodzącą niedzielę w Helenowie.

Zapowiedziano 7 biegów, w tej liczbie jeden wyścig pań, jeden mięszany na tandemach dla pań i panów, oraz jeden... dla zawodowców z nagrodą pieniężną, a ten ostatni chyba zbyteczny. Udział zawodowców wcale nie uświetni zabawy tak przyzwoitego klubu.

Po co więc niewolniczo trzymać się wcale niewłaściwej mody?

Omnibusy. Z chwilą zaprowadzenia tramwajów elektrycznych w Łodzi istniejące dotąd omnibusy, które kursują pomiędzy Nowym Rynkiem i Rynkiem Geyera przestaną kursować po mieście, a skierują swą eksploatacyę komunikacyjną na drogi pozamiejskie.

Znaleziono notes z kwitami na 3000 rubli wydanemi na imię Rozenberga, Littauera i Grzedeckiego.

Przedmioty te są odebrania w wydziale śledczym policyi łódzkiej za udowodnieniem własności.

Ruch koni. W ostatnich czasach po łowickim, piotrkowskim i kaliskim jarmarku, przybyło do Łodzi bardzo wiele koni zakwalifikowanych do wojska.

Większą ich część stanowią konie cugowe.

Napad. W dniu 18 b. m. o godz. 9-ej wieczorem, na przechodzących szosą z Pabianic do Łodzi: Gustawa Bachmana, Józefa Machil, Juliusza Drewnic, Antoniego Felkela i Krystyana Pescholda we wsi Rokicie-nowe napadło ośmiu drabów, którzy rozpoczęli zaciętą walkę, zadając rany przechodniom.

Po dokonanej walce najwięcej poszwankowanemu Gustawowi Bachmanowi zabrano z kieszeni zegarak srebrny wartości rb. 15.

Straż ziemska, prowadząc śledztwo, wykryła dwóch uczestników napadu w osobach mieszkańców wsi Rokicie-stare Józefa Neumana i Józefa Kempfe, którzy zostali poznani przez napadniętych i osadzeni w więzieniu łódzkim.

Kradzieże. W dniu 26 b. m. zamieszkałemu przy ulicy św. Andrzeja pod № 11 Mendlowi Brejszbad skradziono 180 rb. w gotowiźnie i różne rzeczy wartości rb. 139.

— W dniu 25 b. m. zamieszkałemu przy ul. Benedykta № 19 skradziono biżuterye wartości rb. 105 kop. 25.

— W dniu 21 b. m. we wsi Zarzew pod Łodzią z obory włościanina Józefa Gniotka skradziono krowę wartości 50 rb.

Pożar. W dniu 25 b. m. o godz. 9 rano we wsi Rokicie stare pod Łodzią wynikł pożar w posesyi Antonego Przybył. Ogień zniszczył w połowie dom mieszkalny i stodołę, ubezpieczone na rb. 150 oraz ruchomości wartości rb. 300.

Przyczyna pożaru niewiadoma.

„Lokalne bóle.“

Pod powyższym tytułem zamieszcza z Bydgoszczy „Deutsche Zeitung“ korespondencyę, którą warto [illegible] dokładniej:

„Z rozporządzeń, które rząd państwowy wydać postanowił celem kulturalnego podniesienia marchij wschodnich, a przez to samo niemczyzny, będzie umiało miasto Poznań, zdaniem powszechnem, zabezpieczyć sobie lwią część. Zazdrość z tego powodu byłaby niesłuszną.

Nigdzie bowiem żywioł niemiecki nie jest tak ciężko w swej przewadze zagrożony jak w Poznaniu, tym punkcie środkowym polskiej agitacyi i agitatorów w Prusach.

Dzisiaj tworzą tam polacy połowę ludności; jeżeli się będą pomnażać w tempie ostatniej generacyi, przekroczą po upływie nowej generacyi dwa trzecie.

Razem z miastem Poznaniem uległoby nadto całe polskie terytoryum językowe naszej dzielnicy bez ratunku losowi polonizacyi.“

Korespondent ubolewa, że skłonność do ucieczki z pod chorągwi, do opuszczania spornej ziemi jest tam pomiędzy obywatelstwem jak i pomiędzy politycznie i narodowo obojętnymi urzędnikami za wielka.

Kto z tych ostatnich może, stara się o przesiedlenie do niemieckiej okolicy; kto z nich występuje ze służby państwowej, rozbiera natychmiast namioty i ciągnie na zachód, do Berlina.

Mieszczaństwo, mianowicie kupcy, okazują się z materyalnego względu na polską klientelę bardzo pobłażliwymi względem uroszczeń polskich (!); po większej części barwy wolnomyślnej, są oni polakom albo rzeczywiście życzliwi, albo co najmniej skłonni do zawierania z nimi sojuszów wyborczych i do innych tego rodzaju tranzakcyj. Świadomych celu przeciwników polonizmu, którzy walczą z otwartą przyłbicą jest bardzo nie wielu, ponieważ nie mają oparcia o wielki tłum niemców.

Niedorzecznością byłoby twierdzenie, że Bydgoszcz jest równie zagrożona, jak Poznań. Bydgoszcz jest od czterech pokoleń niemieckiem miastem i jej otoczenie jest wogóle niemieckie i to nie dopiero od czasów kolonizacyi Fryderyka II, lecz jak się zdaje już od początku XVII stulecia, kiedy to niderlandczycy, być może z powodu prześladowania za wiarę, rozszerzyli się wzdłuż Noteci i Brdy i jeszcze dalej na wschód.

Tu oddychają niemcy niemieckiem powietrzem i czują się dobrze.

Stąd pochodzi, że emerytowani urzędnicy chętnie pozostają w Bydgoszczy, a dawniejsi właściciele ziemscy tu spędzają resztę dni swoich; handel i przemysł, poparte przez pomyślne stosunki żeglugi kwitną, a nawet znajdują się tu w widocznym rozkwicie.

Kto jest optymistą, jak nasz burmistrz, lub kto z miłości do wolnomyślnej zasady uważa za swój obowiązek utrzymywać dobre stosunki sąsiedzkie z polakami, sądzi z tego powodu po większej części, że niemieckość nie potrzebuje się tu niczego obawiać i że polacy, mimo swego szybkiego wzrostu w mieście i na przedmieściach nie będą tu nigdy decydującym, lub nawet rozstrzygającym czynnikiem.

Kto się jednak przypatruje uważniej, ten spostrzeże co prawda, że i tutaj stan rzemieślniczy odnawia i uzupełnia się głównie z polskich źródeł, że wielkie zapotrzebowanie w przemyśle sił roboczych pokrywa się prawie wyłącznie przez polaków ze wsi, że polska inteligencya i polski stan średni, np. polscy właściciele kamienic organizują tłumy swych ziomków i kształcą je na świadomych siebie współwojowników w walce narodowościowej.

A jeśli zwrócimy uwagę na stosunki wiejskie w obwodzie nadnoteckim, zobaczymy wszędzie szybki wzrost ludności polskiej, a zmniejszanie się liczby ludności niemieckiej, ponieważ obwód nadnotecki, który był dawniej tylko niemieckim, teraz jest pod względem narodowości mieszanym i są w nim już liczne osady polskie.

Łatwo możnaby stwierdzić, co powyżej powiedziano, gdyby w roku 1900 przy liczeniu ludności zapisywano także narodowość, co byłoby koniecznie potrzebnem.

Szeroki pas ziemi nadnoteckiej pomiędzy polskiemi okolicami Poznańskiego i Prus Zachodnich zamierzają narodowo-polscy agitatorzy przepełnić polakami, dlatego zakupują tu systematycznie posiadłość ziemską i chłopów polskich umieszczają na dobrach rozparcelowanych przez niemców.

W ten sposób mają powstać polskie okolice bez przerwy od Pucka do Kępna i dalej aż do Mysłowic i Raciborza.

Poznała to, chociaż późno komisya kolonizacyjna, która dawniej pomijała okolice nad Notecią, a niedawno i tam kupiła majątek niemiecki, nie mogąc jednak przeszkodzić temu, że drugi sąsiedni majątek niemiecki przeszedł w polskie ręce.

Teatr.

„Zazdrośnica" komedya w 3-ch aktach Al. Bissona i Ad. Leclercq'a, przełożona z francuskiego przez Kazimierza Glińskiego.

Niema większej plagi w małżeństwie nad zazdrosną żonę. Zatruje ona życie najlepszemu z mężów, zniweczy szczęście własne, a szerząc zarazę jak drobnoustrój chorobotwórczy, zburzy pożycie małżeńskie wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób zetknąć się z nią będą zniewoleni. Na tej osnowie spółka autorska Bisson i Leclerq, zbudowała wcale udatną komedyę obyczajową, którą wczoraj po raz pierwszy ujrzeliśmy na naszej scenie. Zręcznie splątana intryga, dobrze usprawiedliwione i logicznie wysuwające się jedna z drugiej sytuacye, dowcip i choć niepozbawiony niezbędnego w komedyi francuskiej drastycznego pieprzyku—ale w miarę nim zaprawny, i żywa akcya, oto zalety komedyi, która natomiast grzeszy bladym rysunkiem działających postaci i zbyt małem pogłębieniem ich charakterów. Rzecz cała atoli słucha się z zajęciem i aczkolwiek nie pozostawia wrażeń na długo bawi widza i do szczerego śmiechu go pobudza.

Osią, około której owija się cała akcya, jest szalona zazdrość Żerminy, młodej małżonki Lucyana Moreuil, malarza, zazdrość posunięta aż do śmieszności. Młodzi ludzie mogli by żyć szczęśliwie, bo posiadają wszystkie ku temu warunki: młodość, urodę, dobrobyt i co najważniejsze oboje są w sobie zakochani. Lecz Żermina wszędzie węszy zdradę męża, rewiduje mu kieszenie, przegląda jego papiery, męczy go pytaniami bez sensu, gdy wypadkiem później powróci do domu aż wreszcie doprowadza do katastrofy, po której nastąpić ma rozwód. Oboje młodzi wyjeżdżają z Paryża do rodziców Żerminy do Bordeaux, do słynnych z przykładnej zgody małżeńskiej państwa Brunois. Rodzice zmartwieni niezgodnem pożyciem dzieci, aby dać im przykład jak szczęśliwie wygląda zazdrosne małżeństwo, za poradą adwokata Muscadet udają poróżnionych i byliby prawdopodobnie osiągnęli cel, gdyby Żermina, broniąc wrzekomo zdradzonej przez ojca matki, nie nawarzyła piwa, które teraz już naprawdę poróżniło i doprowadziło do zażądania rozwodu jej rodziców już po trzydziestoletnim zgodnem pożyciu małżeńskiem.

Toż samo za sprawą Żerminy omało nie poróżnili się żyjący w przykładnej zgodzie, państwo Muscadet i omal nie rozchwiało się małżeństwo brata jej Ludwika z panną Dyonizą Du Taillis.

Na szczęście rzecz cała się wyjaśnia i zawstydzona Żermina, widząc jakie spustoszenie uczynić mogła jéj nierozumna zazdrość, przyrzeka pozbyć się tej brzydkiej wady.

We wczorajszej premierze wystąpiły po raz pierwszy trzy świeżo zaangażowane artystki dramatyczne, panny: Stefania Gromnicka, Zaleska i Krzyżanowska.

Panna Gromnicka, artystka teatru lwowskiego ma już przeszłość sceniczną dobrze zamarkowaną przez publiczność i krytykę lwoską, posiada wszystkie warunki wróżące jej piękną przyszłość, bo głos melodyjny, młodość, urodę i temperament.

W „Zazdrośnicy" przypadła jej w udziale rola tytułowa, bezwarunkowo najlepsza w sztuce. Jeżeli p. Gromnicka niedostatecznie wyzyskała wszystkie warunki swej roli, winić jej za to niemożna, bo bardzo usprawiedliwiona trema—przy pierwszym występie przed nieznaną sobie publicznością—krępowała ruchy i głos artystki.

W miarę atoli rozwoju akcyi, artystka, przyjęta życzliwemi oklaskami, ośmielała się coraz bardziej i pokazała lwie pazurki, pozwalające wróżyć, że w pannie Gromnickiej przybywa scenie łódzkiej bardzo poważna siła.—To też pozostawiając ocenę jej talentu, do dalszych występów w rolach bardziej odpowiedzialnych, zaznaczamy, że pierwszy debiut artystki lwowskiej na scenie łódzkiej uczynił na nas bardzo dodatnie i sympatyczne wrażenie.

Drugiej z kolei debiutantce powierzono zbyt maleńką i sylwetkowo zaledwie zarysowaną rolę, Dolores, z której żadna aktorka nic więcej wydobyć by nie mogła nad to, co wydobyła p. Zaleska. Rola to atoli tak nikła, że niedaje pola artystce do wykazania zasobów, jej talentu, a tem samem i nie pozwala ocenić go należycie.

Co jednak zaznaczyć wypada, to bardzo ładne ruchy artystki, pełne smaku estetycznego i gracyi, tudzież głos dźwięczny, umiejętnie użyty, co niemałą bywa pomocą w karyerze scenicznej i dobrze wróży o talencie panny Zaleskiej.

Panna Krzyżanowska miała rolę tak maleńką, że absolutnie nic a nic orzec nie można o jej talencie.

Ze starych naszych znajomych, zżytych już ze sceną łódzką, prym trzymali jak zawsze p Winkler w roli Brunois i p. Bartoszewska, w roli jego żony Olimpii. Rozbierać ich grę byłoby to powtarzać dawno już znane rzeczy. Grali oboje tak dobrze, że nic lepszego wymarzyć niepodobna. Swobodnie i znalezytem wycieniowaniem zagrał p. Sosnowski rolę Lucyana Moreuil. Świetnie ucharakteryzował się i bardzo dobry typ stworzył p. Kiernicki z maleńkiej roli pana Du Taillis; wybornym Muscadetem był p. Różański i bardzo milutką jego żoną Zuzanną p. Kiernicka.

Szczere słowa uznania należą się wreszcie p. Mielnickiemu, który z roli Ludwika Brunois bezbarwnej i zaledwie grubemi konturami naznaczonej wydobył tyle efektów, że wyprowadził ją na plan pierwszy.

Tylko bardzo rutynowany i prawdziwie uzdolniony aktor może tak umiejętnie posługiwać się środkami technicznemi, i to też za największą zaletę poczytujemy p. Mielnickiemu.

P. Maliszewska swobodnie i z finezyę zagrała rolę sprytnej pokojóweczki Julii, a sekundował jej wcale udatnie p. Fertner w roli Franciszka—tym razem bez szarży.

Wogóle całość, umiejętnie wyreżyserowana, poszła gładko i zręcznie.

S. Ł.

Z WARSZAWY.

Kontrola mięsa. Z powodu zaostrzenia kontroli mięsa w rzeźniach miast powiatowych gubernii warszawskiej zwiększyło się bardzo szlachtowanie bydła w rzeźniach, w których niema nadzoru weterynarza, lub też w miejscach nieposiadających żadnej rzeźni, ani władzy sanitarnej.

Wobec tego p. gubernator warszawski wydał rozporządzenie, ażeby mięso oglądane przez weterynarza cechowane było farbą niebieską, dla zdrowia ludzkiego nieszkodliwą.

Mięso zaś bydła bitego bez kontroli weterynarza może być przywożone na targi tylko w całej tuszy z organami wewnętrznemi i przed ćwiartowaniem tuszy musi być zrewidowane przez weterynarza, który ostempluje je farbą czerwoną. Mięso niecechowane ma być konfiskowane.

Oprócz tego weterynarze powiatowi otrzymali nakaz, ażeby raz na miesiąc rewidowali wszystkie rzeźnie prywatne i miejsca, w których szlachtują bydło.

Na koszty rozjazdów weterynarzy przeznaczono sumę 2,000 rb. rocznie

Koncert. Po letniej przerwie Towarzystwo muzyczne zainaugurowało we środę jesienny sezon.

Orkiestra pod dyrekcyą p. Noskowskiego uwertura z op. „Paria" Moniuszki rozpoczęła wieczór.

Wykonanie solowe przypadło w udziale p. Tymoteuszowi Adamowskiemu. Wirtuoz wykonaniem „koncertu H-mol" Saint-Saënsa, „Romansu F-dur" Beethovena i pieśni konkursowej z op. „Śpiewacy norymberscy" Wagnera-Wilhelmi'ego wykazał wspaniałą technikę i umiejętność panowania nad nią, a choć przy niewielkim tonie piękne i wytworne frazowanie, oraz utrzymanie stylu.

Orkiestra prócz akompaniamentu i wstępnej uwertury wykonała mniej dodatnio co prawda wstęp do 3 aktu z op. „Świerszczyk" Goldmarka. Przyjmowany gorąco przez publiczność p. Adamowski dodał na bis "Burrée" Breta, „Mazura" Młynarskiego i „Tańce" Sarasatego.

Akompaniament fortepianowy prowadził profesor Urstein, jak zwykle, bez zarzutu.

Przebudowa. Dom pod № 41 przy Krakowskiem-Przedmieściu, stanowiący własność zgromadzenia majstrów cechu krawieckiego, a należący do starszych w mieście, jest obecnie z gruntu przerabiany.

Zabiegliwi członkowie stowarzyszenia postanowili zastosować budowlę do szerszych wymagań i wykwintu.

Zebrano więc fundusz na przerobienie staroświeckiego rozkładu lokali, urządzenie nowych i widnych schodów, nowe pokrycie dachu itp. Dom dotąd niepozorny ma być od frontu przyozdobiony sztukateryami, a od strony ulicy Koziej niemniej aporządkowany.

Roboty będą ukończone przed upływem sezonu budowlanego.

Zapasy węgla. Niezależnie od urządzenia na placu Broni składów, oraz zapasu węgla w ilości 500,000 pud., oddanych do rozporządzenia magistratu przez zarząd kolei warszawsko-wiedeńskiej, magistrat, w celu zabezpieczenia ludności Warszawy paliwa na zimę, wystąpił z podaniem do ministeryum komunikacyi o ustanowienie pozakolejnej dostawy nadzwyczajnych transportów węgla, wysyłać się mających z kopalni Dąbrowskich do Warszawy na wypadek drożyzny węgla. Jednocześnie magistrat dla ułatwienia warunków dzierżawy składów miejskich, uznał za możliwe pozwolić ich dzierżawcom utrzymywać tamże składy drzewa, materyałów budowlanych, cementu, kamieni i t. p.

Święcenie niedzieli. W sferach handlowych znów poruszono sprawę święcenia niedzieli. Obecnie inicyatywa wychodzi od firm, zajmujących się sprzedażą wyrobów tytuniowych. Do zaniechania sprzedaży i ekspedycyi w niedzielę, od 1-ego października, zobowiązało się kilka większych firm.

Resztki fabryki stali na Nowej Pradze już znikają. Fabryka ta istniała zaledwie przez lat jedenaście, lecz w ciągu tego czasu powołała do życia w obrębie plantu kolei nadwiślańskiej jedno z największych przedmieść Warszawy — Nową Pragę.

W fabryce pracowało około 4,000 robotników. Po przeniesieniu fabryki tej nad Dniepr, zabudowania stały jakiś czas pustkami, dopóki nie nabyło ich częściowo towarzystwo wschodnie i zarząd okręgowy artyleryi, który pomieścił tam warsztaty. Obecnie reszta pawilonów ulega rozbiórce lub przeróbce; pomiędzy innemi, najpotężniejszy komin fabryczny w całej Warszawie już zburzono.

Z PETERSBURGA.

— Ministeryum sprawiedliwości łącznie z ministeryum skarbu dopełnią sprawdzenia projektu nowej ustawy wekslowej, opracowanego w komisyi senatora Butowskiego. Według tego projektu, weksle w terminie nie opłacone będą mogły mieć siłę obiegową z mocy indosu, według zasad ogólnych, nie opłacone zaś w terminie tego protestu staną się nawet procentowemi (6%). Projekt dozwala czynić, na wekslu poprawki, z omówieniem tychże przez wystawcę, i kasuje znaczenie papieru wekslowego, jakkolwiek od stempla wekslu nie uwalnia.

— Otwarcie ruchu tymczasowego na kolei permsko-kotłaskiej nastąpi z końcem p. m., urzędowe zaś otwarcie całej linii—w r. 1900.

— W gazetach petersburskich znajdujemy wiadomość, iż związek wzajemnej pomocy autorów rosyjskich zamierza wypracować projekt ustawy, regulującej stosunek pomiędzy wydawcami wydanictw peryodycznych, a autorami. Do obrad dopuszczani być mają wszyscy współpracownicy gazet i tygodników, o ile przedstawią świadectwo, iż istotnie pracują w dziennikarstwie. „Nowoje Wremia" wyraża się sceptycznie o powyższem przedsięwzięciu, jako o zbytecznem zupełnie w stosunkach dziennikarskich, gdyż żadna szanująca się redakcya nie chce narazić swej niezależności i poddać się regulaminowi kodeksu, opracowanego przez związek.

— „Pet, wied." piszą: „Następstwa nieurodzajów lat ostatnich wykazały całą niedokładność dotychczasowego sposobu gromadzenia danych o stanie zasiewów i widokach na zbiory, wobec czego ministeryum spraw wewnętrznych zamierza przekształcić sposób dotąd praktykowany."

— Pisma rosyjskie przypominają, iż ostateczny termin wymiany banknotów 25-io, 10-cio i 5-cio rublowych stempla 1887-go r. upływa z dn. 31-m grudnia 1899-go r. (13-go stycznia 1900-go r)

— W dn. 22 czerwca r. 1897-go ministeryum spraw wewnętrznych, jak donosi „Praw. wiest.", zatwierdziło ustawę normalną „towarzystw pomocy ubogim". Według tego statutu normalnego, mogą powstawać towarzystwa bez odwołania się założycieli do ministeryum, lecz wprost z decyzyi

miejscowej władzy gubernialnej. Otóż według wykazów „Praw. wiest.,“ dotąd z ustawy normalnej skorzystali przedewszystkiem żydzi: na 27 towarzystw, których spis ogłasza organ urzędowy, wypada 16 żydowskich, zaś wyłącznie rzymsko-katolickie jedno, w Saratowie, przy kościele tamtejszym.

Sprawa utworzenia konsulatu rosyjskiego w Rzymie została przez władze rozstrzygnięta twierdząco.

Z kraju.

Radom. Pan gubernator radomski wydał rozporządzenie co do uporządkowania sprawy mięsnej w Radomiu.

Okólnik ten zwraca przedewszystkiem uwagę na nieodpowiednie urządzenie rzeźni podmiejskich, na małą kontrolę nad zabijanem bydłem, oraz na brak porządnie prowadzonych sklepów rzeźniczych w mieście.

Dla usunięcia wszystkich tych niewłaściwości postanowiono, aby handel mięsem w Radomiu odbywał się w halach targowych świeżo na jednym z tutejszych placów zbudowanych, albo w sklepach prywatnych odpowiadających wymaganiom przepisów okólnika.

Wszelki handel mięsem na rynku, ulicach i placach, ze stołów, z wozów, tudzież noszenie mięsa na sprzedaż do domów, surowo jest wzbronione. Sklepy prywatne, w których się odbywa handel mięsem, będą zrewidowane przez komisyę sanitarną miejską i winny mieścić się w domach murowanych, suchych, podłogę mieć nieprzemakalną, urządzoną należycie wentylacyę. Ściany winne być malowane farbą olejną, lub zatarte gipsem nieprzemakalnym. W każdym sklepie obowiązkowa jest lodownia, oraz zapas wody gorącej, którą choćby raz dziennie ma być zmywana podłoga, stoły i pieńki.

Sprzedający powinni być czysto ubrani.

Pod żadnym warunkiem nie wolno trzymać w sklepie skór bydlęcych, rogów i kopyt oraz wnętrzności należycie nie oczyszczonych. Bydło dostarczone na rzeź do szlachtuza miejskiego powinno być zaopatrzone w świadectwa, że pochodzi z miejscowości, gdzie nie panuje żadna zaraza, poczem ogląda je weterynarz i zaznacza sztuki odpowiednie do sprzedaży. Wszelkie mięso nieostemplowane przez weterynarza będzie zabierane na korzyść zakładów dobroczynności miejskiej stosownie do postanowienia b. rady administracyjnej z dnia 15 stycznia 1867 roku № 525.

Handlujący mięsem winien dostarczać je do sklepów w wozach wybitych blachą cynkową, które to wozy mają być raz na miesiąc rewidowane przez komisyę sanitarną.

Przekraczający te prawa będą karani z mocy 29 artykułu ustawy karn. pokoj.

Powyższy okólnik gubernatora wydany został na zasadzie 421—426 tomu II i 119—126 tomu XIII „Zbioru praw“.

— Z inicyatywy członka korespondenta rad. Towarz. opieki nad zwierzętami p. Juliana Skibińskiego, powstanie tu radomski oddział tegoż Towarzystwa.

Wiadomo, jak pożyteczną jest działalność Towarzystwa opieki nad zwierzętami, dlatego też liczba członków z chwilą zatwierdzenia ustawy, prawdopodobnie znacznie wzrośnie.

— Towarzystwo dramatyczne pod dyrekcyą p. Majdrowicza rozpocznie tu przedstawienia z dniem 1 października.

Pomiędzy repertuarem zapowiedzianym zauważyliśmy: „Maćka Samsona“ „Koziołki“ „Szaławiła“ i wiele innych.

Lublin. Dane tu przedstawienie amatorskie na korzyść kolonii letnich zapewniło tej użytecznej instytucyi rb. 270 brutto.

— Oburzającą plagą w gubernii lubelskiej jest karciarstwo, które rozpowszechniło się do tego stopnia w okolicach Lublina, że niema domu gdzieby sportu tego nieuprawiano z nadzwyczajnem zamiłowaniem, przez wszystkich prawie członków rodziny.

Nic więc dziwnego, że wobec takiego stanu rzeczy trudno tu jest o jakąś inicyatywę, wszelki ruch umysłowy drzemie, a literatura wydaje się zupełnie niepotrzebnym wynalazkiem.

— Zarząd Towarzystwa wzajemnej pomocy rzem. i prac. handl. Lublina energicznie się krząta około urządzenia tu wystawy obrazów, dzieł sztuki i sztuki stosowanej.

W celu tym prezes Towarzystwa jeździł do Warszawy, aby się porozumieć z panami malarzami i z właścicielem Salonu Artystycznego, p. Pawłowskim, który propozycyę tę zarządu przyjął.

Obecnie chodzi tylko o uzyskanie pozwolenia władzy i wynajęcie lokalu.

Sosnowiec. Ruch budowlany Sosnowca jest nadzwyczaj ożywiony w tym roku, szkoda tylko, że nowowznoszone domy nie odpowiadają wymaganiom architektonicznym, tak pod względem estetyki, jako też trwałości budynków.

Epidemia walenia się domów, która rozkrólowała się w innych miastach zawitała i do Sosnowca, coprawda mniej groźnie, bo jak dotąd tylko pod postacią runięcia dwóch ścian, jest jednak obawa przyszłości, jeżeli domy i w dalszym ciągu budowane będą z podobnie kruchej cegły.

— Trupa p. Janowskiego opuszcza niebawem Sosnowiec. Na miejsce jej zjeżdża towarzystwo dramatyczne pod dyrekcyą p. Felińskiego.

Mieszkańcy tutejsi, których znaczna część stanowi inteligencya, wróżą powodzenie nowemu dyrektorowi, o ile ten postara się o odpowiedni dobór personelu i sztuk.

Z bibliografii.

„Biblioteka Dzieł Wyborowych“ zapowiedziała „Dzieje narodu polskiego“, wykład popularny według ostatnich badań naukowych z przedmową Władysława Smoleńskiego i z dodaniem 8 mapek kolorowanych przedstawiających rozległość i granice państwa w różnych epokach.

—We wszystkich księgarniach pojawił się 10-cio zeszytowy zbiór poezyj Wacława Rolicza—Liedera, stanowiący pierwszy tom zbiorowych dzieł poetycznych pomienionego poety pod ogólnym tytułem „Wacława Rolicza — Liedera wierszów, księgi pierwsze, drugie i trzecie, powtòre wydane w Krakowie roku MDCCCLXXXXVIII“.

Poezye te ukazywały się poprzednio w druku w bardzo małej ilości egzemplarzy, przytem nie przeznaczonych na sprzedaż.

Obecna edycya staraniem firmy W. L. Anczyca i spółki wydana, a przeznaczona dla ogółu, odznacza się nadzwyczaj wykwintną szatą zewnętrzną.

Spotykamy się tu ze wzniosłemi psalmami, wielbiącemi Pana wszech rzeczy, następnie idą niezwykłej formy i treści utwory liryczne treści ogólnej i erotycznej, a za nimi legendy, przeszłość naszą malowniczo kreślące.

Ogółem biorąc dzieła Rolicza tchnące szczerością i tęskną zadumą posiadające dużo melodyi i obfite bogactwo językowe, to też śmiało zaliczyć je można do rzędu udatniejszych płodów polskiego Parnasu.

Lubujących się w literaturze nadobnej, oraz wogóle miłośnikom szuk pięknych, zalecamy wczytanie się w utwory ducha utalentowanego artysty.

ROZMAITOŚCI.

Pomysły hakatystyczne. Panowie hakatyści są bardzo pomysłowi i wynajdują coraz nowsze sposoby celem popierania „zagrożonej“ niemczyzny. Jakiś korespondent hakatystycznej „Deutsche Ztg.“ pisze znowu, że utworzenie bibliotek ludowych w dzielnicach polskich nie wystarczy do rozszerzenia niemczyzny. Proponuje tedy wydawanie w Księstwie Poznańskiem gazety niemieckiej, któraby rozdawano bazpłatnie, a na ten cel radzi zużyć fundusz, pozostawiony przez Bismarcka. Pomysł ten nie przypadł do gustu nawet samym pismom hakatystycznym, dowodzą one bowiem, że w takim razie nie możnaby liczyć na współudział rządu.

Zamach pani Paulmier' dokonany w redakcyi pisma „Lanterne“ w Paryżu, zajmuje żywo umysły nawet przy sprawie Dreyfusa. Depesze donoszące o tym zamachu, były takie niejasne, iż zdawało się, że p. Paulmier wystąpiła w obronie męża, deputowanego z Calvados. Tymczasem ze sprawozdań szczegółowych, zamieszczonych w gazetach paryskich, okazuje się „że sprawczyni zamachu zemściła się za nastawanie na jej własną cześć niewieścią. W polemice przeciw panu Paulmier dziennik „Lanterne“ posunął się tak daleko, że zamieścił krótki artykulik (podawany obecnie dosłownie przez inne pisma paryskie), w którym dowodzi, że p. Paulmier zadowolony jest bardzo z własnego małżeństwa „we troje“ i, że korzysta materyalnie z niewierności żony, wiedząc dobrze o jej stosunku. Pani Paulmier, jak zeznała, postanowiła zemścić się za to oszczerstwo, skoro tylko przyjaciele przynieśli jej wieść o niem. Udała się tedy do redakcyi „Lanterne“ i zażądała zobaczenia się z p. Millerand'em, redaktorem naczelnym. Nie zastawszy go, powracała jeszcze trzykrotnie z tym samym skutkiem, aż wreszcie spytana przez chłopca redakcyjnego, czy nie zechce może widzieć się z sekretarzem redakcyi, dała odpowiedź twierdzącą, poproszona o nazwisko, napisała na kartce: „Pani Bouillant“ i w chwilę później wprowadzona została do sekretarza redakcyi, p. Ludwika Olivier, który wstał na jej przyjęcie. Skoro tylko chłopiec redakcyjny wyszedł, pani Paulmier wydobyła z kieszeni rewolwer, zawołała: „Jesteście wszyscy nędznicy i podli!“ i strzeliła trzykrotnie do p. Oliviera. Pierwsze dwie kule nie trafiły, trzecia dopiero utkwiła w niższej części brzucha. P. Olivier zawahał się, z trudnością otworzył drzwi i zawołał o doktora. Koledzy redakcyjni zajęli się rannym, sprawczyni zamachu zaś rzekła: „Jestem pani Paulmier, żona deputowanego z Calvados. Zelżono mnie wczoraj niesłychanie w tym dzienniku, zemściłam się. Niech mnie aresztują!“ Powiedziawszy to z wielkim spokojem, położyła broń na piecu, usiadła i czekała. Zabrana przez agentów do urzędu policyjnego, pani Paulmier zeznała, iż pragnęła się zemścić za wyrządzoną obelgę i że wolałaby była zabić p. Millerand'a. Oczywiście została osadzoną w więzieniu. Autorem artykułu, który stał się powodem tego dramatu, jest p. Henryk Turot. Ogłosił on na zajutrz w „Lanterne“ list, w którym przyznaje się do autorstwa, zapewnia, że zdawało mu się, iż powtarza rzecz powszechnie wiadomą, nie miał zamiaru ubliżyć kobiecie, miał tylko dotknięcie p. Paulmier na widoku, żałuje, że się tak stało, tłomaczy się gorączką pracy dziennikarskiej, wreszcie oznajmia, iż jeżeli spadną na niego jakie obelgi z powodu tego zajścia, on się o nie upominać nie będzie: „Tem gorzej dla tych, pisze którzy uważać mnie będą za nikczemnika i tchórza. Uważam, iż okażę więcej odwagi, nie upominając się o obelgi“ List ten rzuca ciekawe światło na p. Turot,—jakto? więc pisał, że kobieta, mężatka, ma kochanka i nie wiedział, że ją tem obrazi? nie wiedział, że są rzeczy, których, choć są niby wiadome, nie ma nikt prawa wciągać do polemiki dziennikarskiej? i teraz zadawala się przyznaniem do winy, żałowaniem za grzechy i uprzedza, że przyjmuje obelgi z pokorą. Teraz, gdy kolega, ojciec dwojga dzieci, życiem prawdopodobnie przepłaci jego karygodną werwę polemiczną,—rana p. Olivier jest bowiem bardzo niebezpieczna—a obrażona kobieta więzieniem odpokutuje za gwałtowną zemstę w obronie czci własnej. P. Paulmier, który bawił w zamku swoim de la Fresnay, w pobliżu Caen, przybył do Paryża na dzień jeden tylko i powrócił na wieś.

O rozbrojeniu. Oto, co Leon Tołstoj pisze o inicyatywie Najjaśniejszego Pana w sprawie ogólnego rozbrojenia:

„Nic na świecie nie wejdzie w czyn, co nie było poprzednio marzeniem.

„Orędzie pokojowe Najjaśniejszego Pana to marzenie, oblekające się w ciało.

„I skasowanie niewolnictwa było naprzód marzeniem — niedoścignionem, aż wreszcie przeszło w dziedzinę rzeczywistości.

„Powinniśmy wierzyć głęboko, że wkrótce pokój zapanuje nad światem, że groźba wojny umilknie na zawsze. Dziś trzecia część dochodów państw idzie na uzbrojenia. W ten sposób marnują się pieniądze i siły. Jutro te pieniądze i siły zostaną spożytkowane dla ogólnego dobra.

„Były czasy, gdy ludzkość potrzebowała oręża dla własnej obrony; były czasy, w których uzbrojenia miały barbarzyńską, ale konieczną racyę bytu. Ale te czasy już minęły.

„Na miejsce dawnej walki zbrojnej wystąpiła walka ekonomiczna.

Ostatnie wiadomości.

Rozprawa polityczna w Kole polskiem.

Z początkiem lipca wezwał hr. Thun p. Jaworskiego, który powołał całą komisyę parlamentarną Koła. Hr. Thun przygotował projekt ustawy językowej, którą w formie zasad „Grudzuege" chciał przedłożyć interesowanym niemcom i czechom, a w razie przyjęcia przedłożyć Izbie, jako projekt ustawy.

Komisya parlamentarna doradzała wniesienie projektu do izby tylko w razie zgody obydwu stron, odradzała zaś wniesienie w razie niedojścia do zgody. Komisya postanowiła przytem pewne zastrzeżenia autonomiczne.

Z wyjątkiem niektórych ustępów, projekt rządu był do przyjęcia Rokowania atoli rozbiły się. Potem przyszła ugoda węgierska. Rządy porozumiały się na wszystkie wypadki. Czy porozumienie odnosi się także do kwoty, niewiadomo. Ugoda jest stara z czasów poprzedniego rządu, czy w szczegółach są jakie zmiany na korzyść Austryi wątpić należy

Ugoda przejdzie w drodze ustawy, lub przy pomocy paragrafu czternastego.

Co do paragrafu czternastego, Koło ma wytrwale niezmienne zdanie—chce parlamentarnego załatwienia. Jaworski prosi, by Koło od tego nie odstąpiło. Może zajść siła wyższa, która inaczej rozstrzygnie, ale przed tem żadna akcya, ani manifestacya przedsiębraną być nie może.

Koło polskie innej drogi, jak parlamentarna, doradzać nie może. Koło polskie nie chce żadnych doświadczeń konstytucyjnych, ani pominięcia konstytucyi, dziś zupełnie niemożliwych.

Sprawa południowo-słowiańska zażegnana Rząd dał uspokajające przyrzeczenia, prawica przyrzekła pomoc.

Sprawa kreteńska.

Anglia, Rosya, Francya i Włochy podpisały umowę, zawierającą plan pacyfikacyi Krety i środki, za pomocą których sułtan ma być zmuszony do uległości. Mocarstwa te wydadzą z początkiem następnego tygodnia ultimatum z żądaniem, aby sułtan plan ich zaakceptował. Mocarstwa są zdecydowane załatwić sprawę kreteńską stanowczo i nieodwołalnie, a nie zawahają się wysłać w razie potrzeby zwiększone floty na Dardanele.

Znajdujący się na Krecie admirałowie, otrzymali pełnomocnictwo do bezwzględnego wykonywania wyroków, wydanych przez sądy wojenne. Admirał rosyjski takiego samego pełnomocnictwa oczekuje.Rosyjski okręt „Kijów" z tysiącem żołnierzy, których transport uległ zwłoce, znajduje się w drodze do Rethymno. Zapowiedziane są również dalsze okręty wojenne z nowemi transportami wojska. W Kandyi pozostało pięć okrętów angielskich z załogą 3,800 ludzi. I ta załoga ma być niebawem wzmocniona.

O rozbrojeniu.

W parlamencie węgierskim w izbie posłów odpowiadał prezydent ministrów Banffy na interpelacyę p. Viscontai'a w sprawie pokojowego orędzia Rosyi. Oświadczył, że wspólny minister spraw zagranicznych powitał z zadowoleniem i najgorętszą sympatyą tę wielce doniosłą, szlachetną inicyatywę i zawiadomił rząd rosyjski, iż rząd austro-węgierski przyjął z radością propozycyę zwołania konferencyi pokojowej, będzie ją według możności popierał i nie będzie stawiał żadnych trudności.

Ze swej strony podał prezydent ministrów, że akcyę tą osobiście pochwala i w prawnym zakresie swego działania będzie ją jak najenergiczniej popierał, życząc jej, aby osiągnęła jaknajpomyślniejsze rezultaty. Mówca uważa za stosowne zauważyć, że projekt rosyjski spotkał się u wszystkich rządów z jak najsympatyczniejszem przyjęciem, nie można jednak zapoznawać trudności, jakie stoją na drodze praktycznemu zrealizowaniu tej wielkiej idei.

Odpowiedź tę przyjęła izba wśród hucznych oklasków do wiadomości.

„Italie" ogłasza odpowiedź Włoch na orędzie w sprawie rozbrojenia. Czytamy tam między innemi:

Zanim rząd włoski poddał notę hr. Murawiewa gruntownemu zastanowieniu się, wyraził najszczersze życzenia i uczucia pełnej szacunku sympatyi dla dzieła pokojowego.

Ale przed tym problematem piętrzą się góry trudności. Obok kwestyi rozbrojenia mogą wyłonić się kwestye, które w łonie konferencyi pokojowej wywołałyby różnicę zdań, których skutki musiałyby wzbudzić obawę.

Te trudności jednak nie są nie do przezwyciężenia. Wystarczy, jeśli od gęsto pogmatwanych spraw odłączy się jasną ideę, co do której byłaby z pewnością możliwa zgodność zdań gabinetów.

Rząd włoski ufny w to, że program, który ma być sformułowany przez miejski urząd spraw zagranicznych, będzie wyglądał tak, jak sobie tego życzy rząd włoski, przyjmuje zaproszenie do udziału w konferencyi i gotów jest dołożyć wszelkich sił do szczęśliwego doprowadzenia do skutku tego przedsięwzięcia.

Nota powyższa wystosowana jest do ambasadora włoskiego w Petersburgu, a podpisana przez włoskiego ministra spraw zagranicznych Canevaro.

Zgromadzenie międzynarodowe biura pokojowego wyraziło życzenie, aby wszystkie rządy zgodziły się na projekt powszechnego rozbrojenia.

Telegramy.

Kopenhaga, 30 września. Królowa Ludwika duńska zmarła wczoraj o godz. $5^1/_2$ rano.

Sędziwa królowa Danii była z domu księżniczką hesko-kaselską, urodziła się w d. 7 września 1817 roku, a oddała swą rękę królowi Krystyanowi IX-mu duńskiemu w dniu 26 maja 1842 r

Związek ten pobłogosławiony był licznem potomstwem.

Poczet rozpoczyna obecny następca tronu duńskiego, królewicz Fryderyk, urodzony dnia 3-go czerwca 1843 roku w Kopenhadze, a ożeniony w roku 1869 w Sztokholmie z księżniczką Ludwiką szwedzko-norweską (ur. 1851 r.) Z małżeństwa tego przybyło dotąd na świat ośmioro dzieci, otaczających teraz łoże śmierci zgasłej babki: książę Krystyan, ożeniony z księżniczką Aleksandryną meklemburską; książę Karol, ożeniony z księżniczką Maud angielską; księżna Ludwika, poślubiona księciu Fryderykowi Schaumburh-Lippe; książę Harald; księżniczka Ingeborga; księżniczka Tyra; książę Gustaw i księżniczka Dagmara.

W dalszym szeregu potomków Królestwa Duńskich przybyła na świat w dniu 1 grudnia 1844 roku księżniczka Aleksandra, poślubiona dnia 10 marca 1863 r. księciu Walii.

Następnym potomkiem był urodzony w Kopenhadze dnia 24 grudnia 1845 roku książę Wilhelm, pod imieniem Jerzego I, dzisiejszy król grecki.

W d. 26 listopada 1847 r. przybyła w Kopenhadze na świat księżniczka Marya Zofja Fryderyka Dagmara, obecnie Jej Cesarska Mość Cesarzowa Wdowa Marya Teodorówna, poślubiona w Petersburgu d. 9 listopada 1866 r. Jego Cesarskiej Wysokosci Wielkiemu Księciu Następcy Tronu Aleksandrowi Aleksandrowiczowi, obecnie Spoczywającemu w Bogu Cesarzowi Aleksandrowi III.

Następnie przyszła jeszcze na świat księżniczka Tyra. poślubiona księciu Kumberlandyi, Ernestowi Augustowi, a wreszcie książę Waldemar, ożeniony z Maryą księżniczką Orleańską.

Zgon 81-letniej Monarchini duńskiej pogrąża przeto w ciężkiej żałobie Dwory Rosyi, Anglii i Grecyi, a w drugim stopniu Szwecyi i Niemiec, tudzież szeroko rozgałęzioną rodzinę Orleańską.

Rzym, 30 września. Policya włoska wykryła w Pizie tajny związek, do którego należało 22 anarchistów.

Dziennik „Italie" donosi, że wszystkie rządy europejskie, z wyjątkiem francuskiego, który dotąd nie dał odpowiedzi, przyjęły propozycyę włoską odbycia konferencyi w sprawie anarchistów.

Bukareszt, 30 września. W Orszowy odkryto i udaremniono projekt zamachu na króla Karola rumuńskiego. Domniemanego sprawcę zamachu, Miłosza Demietrowicza, uwięziono w Panczowy. Znaleziono przy nim sztylety, nóż, pistolet i truciznę.

Zamach miał być wykonany podczas przejazdu królestwa rumuńskich do Bukaresztu.

Bruksella, 30 września. Deroulède i Rochefort zamierzają na grobie Boulangera w rocznicę jego śmierci urządzić manifestacyę.

Paryż, 30 września. Aguinaldo ogłosił rzecz pospolitą na Filipinach.

Pekin, 30 września. Edykt wydany przez cesarzową wdowę donosi o pogorszeniu w stanie zdrowia cesarza i żąda od gubernatorów pojedyńczych prowincyi, aby wysłali najlepszych lekarzy do Pekinu.

Rzym, 30 września. „Tribuna" zapowiada na 14 października zjazd cesarza Wilhelma z królem Humbertem w Wenecyi.

Paryż, 30 września, Dotychczasowy ambasador francuski w Konstantynopolu Cambon, mianowany został ambasadorem w Londynie.

Z półurzędowego źródła donoszą, że król Menelik na czele swego wojska wyruszył w okolice rzeki Nilu.

Paryż, 30 września. „Gaulois" zamieścił rozmowę z ministrem kolonii Trouillotem, który zaprzeczył pogłoskom, jakoby rząd wypierał się wyprawy Machanda. Pokojowe i pojednawcze dążenia Francyi nie są jednoznaczne z polityką wyrzeczenia się. Zanim cokolwiek rząd przedsięweźmie, musi odebrać raport od Marchanda.

Wiedeń, 30 września. Przedstawiciele liberalnej wielkiej własności ziemskiej wystąpili w izbie deputowanych z wnioskiem, domagającym się, aby przed wszystkiemi innemi wnioskami nagłemi przystąpiono do obrad nad projektami ugodowemi. Wniosek ten oznacza zerwanie solidarności z innemi niemieckiemi stronnictwami opozycyjnemi. Pomimo to panuje groźna i coraz więcej naprężona sytuacya. Minister Baernreuther wręczył podanie o dymisyę. Jako następców wymieniają: b. ministra dra Bilińskiego, prof. ekonomii na uniwersytecie Jagiellońskim dra Józefa Milewskiego i Auersberga.

Mimo wszystkich przeszkód odbędzie się prawdopodobnie pierwsze czytanie wniosków ugodowych i dyskusyą nad niemi.

Paryż, 30 września. Okazuje się, że rewelacye „Daily News" są od początku do końca zmyślone.

Paryż, 30 września. W mieszkaniu Zoli, dokonano zajęcia dla ubezpieczenia grzywny 30000 franków, na którą skazany został Zola wskutek skarg rzeczoznawców pisma. Zastępca Zoli odmówił był bowiem złożenia grzywny, sądząc, że przy ponownem podjęciu procesu wyrok będzie unieważniony.

Jałta. 30 września. W dobrach Jego Cesarskiej Mości Liwadya, w kuchni oficerskiej, w domu, zajętym przez rotę 14-go pułku strzelców, wybuchł pożar. Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna, znajdujący się na przechadzce, udali się na miejsce pożaru gdzie pozostali aż do końca. Ich Cesarskie Mości wszystkich oficerów roty pułku strzelców, pozbawionych przygotowywanego obiadu, zaszczycili zaproszeniem na śniadanie do Najwyższego stołu.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Pani Sch. Sprawa zbyt osobista i trochę stronnie przedstawiona, dla tego nie może być poruszoną w „Rozwoju". List do zwrotu.

Rozkład Pociągów (Letni).

	Odchodzą z Łodzi.								Przychodzą do Łodzi							
Łódź	*12.35	6.53	7.13	10 15	1.41	5.40	*7.14	*8,44	*3,06	*5,04	8,05	9,20	12,56	4,15	*8.12	*10,52
	Przychodzą z Łodzi do stacyi								Odchodzą do Łodzi							
Koluszki	*1,38	7,35	8,14	11.18	2,38	*6,43	*8.17	*9,31	*2,03	*4,01	6,32	8,33	11,53	3,28	*7,09	*10.05
Tomaszow	*2.55	—	10,14	—	4.23	—	—	—	—	—	*5,03	7,00	—	—	5,51	—
Bzin	*5.53	—	2,30	—	*11,08	—	—	—	—	—	*12,38	—	—	—	3,23	—
Iwangród	7,43	—	4,20	—	*1,58	—	—	—	—	—	*10,13	—	—	—	1,43	—
Skierniewice	*4,37	8,26	10.32	1,01	3,36	*8,04	—	*10,36	*1,06	*1,19	—	7,11	10,16	2.15	—	*9.06
Aleksandrów	—	—	3.10	—	*9,20	*12,25	—	*3.51	—	—	—	*3.16	*5,35	8.45	—	2,30
Bydgoszcz	—	—	*7.19	—	*12.19	—	—	6,35	—	—	—	*12,43	—	*5,29	—	9,42
Berlin	—	—	*5.44	—	6,27	—	—	11,40	—	—	—	*7,54	—	*1,04	—	*12.27
Ruda-Guz.	*5,13	—	11.12	1,46	—	*8,40	—	*11,16	—	*11,03	—	6,30	9,35	—	—	—
Warszawa	6,00	10	12.15	3,00	5,00	*9,35	—	*12,30	*11,55	*9,20	—	*5,25	8.20	12,50	—	*7,35
Moskwa	2,08	—	—	9,23	10.08	6,23	—	—	4,58	*8,53	—	—	—	*7,53	—	—
Petersburg	7,38	—	—	—	12,06	12,38	—	—	*9,35	12,23	—	—	—	*10,38	—	—
Piotrków	*2,33	—	9.23	12.29	4,13	—	9.25	—	—	*3,07	*5,04	—	10,45	1.42	*6,00	*8,25
Częstochowa	*4,15	—	11,41	2,47	*6,19	—	—	—	—	*1,21	*1,56	—	8.20	11,38	3,45	*6.10
Zawiercie	*5,11	—	12.55	4,01	*7,28	—	—	—	—	*12,25	*12,01	—	7,05	10,34	2,37	—
Dąbrowa	*5,52	—	2,02	5,07	*8,36	—	—	—	—	*11,21	*10,38	—	6,02	9,05	1,26	—
Sosnowiec	6,10	—	2,25	5.30	*9,00	—	—	—	—	*11,00	*10,10	—	*5,40	8,35	1,05	—
Granica	6,05	—	1.50	5.00	*8.30	—	—	—	—	*11,25	*10,20	—	*5.45	9.25	1,30	—
Wiedeń	4,09	—	*9,56	—	7.04	—	—	—	—	1.04	1,04	—	—	*9,54	*7.29	—
Wrocław	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

Pociągi oznaczone gwiazdką (*) kursują pomiędzy godziną 6-tą wieczór a 6-tą rano.



Wszystkim, którzy brali udział w oddaniu ostatniej posługi ukochanemu mężowi i ojcu naszemu

Hugo Mannabergowi,

jakoteż za licznie okazywane nam dowody współczucia — składamy serdeczne podziękowanie.

Natalia Mannaberg

z dziećmi.

Дозволено цензурою. г. Лодзь 18 Сентября 1898 г.

Redaktor i wydawca **W. Czajewski.** W drukarni **J. Grabowskiego i S-ki,** Piotrkowska 81.